Rok I. Nr. 3
1 Marca 1913 r.

HUMANISTA

miesięcznik

POLSKI

Redaktor i Wydawca Aleksander Świętochowski

Treść numeru: Nastrój. — Polityka. — Po drodze. — Nasza oświata. — Tadeusz Czacki (Wspomnienie). — Parę słów o zbrodniach. — Nasze zdrojowiska. — Zebranie delegatów T. K. P. — Literatura polska. — Nowe książki. — Głosy. — Teatr. — Kronika powszechna — Czy i kiedy? — Dary. — Ogłoszenia.

NASTRÓJ.

Od pół wieku blizko Galicya jest kotłem, w którym gotują się najrozmaitsze projekty marzycielstwa polskiego. Tam dawniej gromadzili się nałogowi prorocy i przerabiacze świata, którzy w kawiarniach wykładali cierpliwym i naiwnym znajomym blizkie „zmiany na karcie Europy"; tam zapoznani lub chwilowo odpoczywający wodzowie kreślili przebieg wojny, która miała wybuchnąć „na wiosnę"; tam rozgorączkowani spiskowcy snuli fantastyczne plany „wyważenia z posad bryły świata"; tam zawsze wrzało, bo nigdy nie wygasał ogień patryotycznego cierpienia. Dlaczego właśnie tam? Dlatego, że Galicya posiadała największą swobodę ze wszystkich dzielnic polskich. I dziś jest ona pod tym względem obdarzona przez los najszczodrzej. Nie dziwno też, że w niej snuje się obecnie przyspieszona przędza ruchów zbrojnych. Sprzyja jej wielce czas niepokoju, podniecający wyobraźnię do rojeń politycznych. Na półwyspie Bałkańskim wojna, między Austryą a Rosyą zarysowywa się możliwość starcia, czyż tego nie dosyć, czyż tego nawet nie za wiele do „przygotowania się na wszelki wypadek". zwłaszcza że owe „przygotowania się na wszelki wypadek" były charakterystyczną dążnością wszystkich poprzednich gier hazardu powstaniowego?

W naszych dziejach porozbiorowych powtarza się ciągle jedno widowisko: emigracya na obczyźnie przywłaszcza sobie rządy nad narodem i, biorąc swoje niecierpliwe pragnienie za rzeczywistość, popycha go do przedsięwzięć, opartych na gruncie zupełnie urojonym, narażając na straszne omyłki i rozczarowania. Dawniej była to emigracya

http://rcin.org.pl

parysko-londyńska, obecnie—galicyjska. Ledwie można dziś uwierzyć własnym oczom, czytając opisy nieszczęśliwych „wypraw“ polskich z Francyi w piątym i szóstym dziesiątku ubiegłego stulecia, składających się z kilkudziesięciu ludzi a mających pokonać armię wielkiego państwa. Ta dziwna, dziecinna wiara w zwycięstwo celnego procarza nad olbrzymem utrzymała się dotąd. Dla wykazania pewności nieprawdopodobnego tryumfu, jak dawniej tak i teraz, używa się karkołomnych skoków w rozumowaniu, najkrętszych wniosków sofistyki, najdowolniejszych zestawień cyfr i faktów. Chociaż to odurzanie sztukami magii publicystycznej osiąga chwilowo swój skutek nawet na umysłach mocniejszych, czują one instynktowo, że zręczna dyalektyka nałożyła im fałszywe okulary, że wobec niej rzeczywistość wygląda inaczej i że pomimo najzręczniejszych dowodzeń nawet Hercules nic nie podoła c o n t r a p l u r e s i że 1 pozostanie zawsze mniejszem od 1000.

Jakkolwiek warunki, w których rodzą się i rozwijają nastroje społeczne, mają wpływ na ich kierunek i natężenie, chłód, z jakiem Królestwo Polskie zachowuje się wobec gorączki galicyjskiej, świadczy bardzo wymownie, że ona jest miejscowa, a poniekąd sztuczna. Stanowiło to znamienną cechę naszych porywów zbrojnych, że one nie wypływały z łona ogółu, lecz tryskały z głów pojedyńczych, że były raczej robotą sztabów, szukających wojska, niż wojska, szukającego sztabów. Ludzie śmiali, ryzykowni, z wielką fantazyą a małą rozwagą, przeniknięci strasznym bólem i oszołomieni nadzieją, pragnący co prędzej odwalić kamień grobowy żywego narodu, rzucali się sami i popychali innych do najniemożliwszych przedsięwzięć, oczekując cudu albo od miłosiernego Boga, albo od własnej odwagi. Zawodziły obie, ale żadne rozczarowanie nie zdołało uleczyć dusz chorych na rozpacz. Sądzono tych marzycieli zawsze bardzo surowo, bo skutki ich omyłek spadały na cały ogół miażdżącym ciężarem. O ile wszakże ich winy wobec społeczeństwa były niewątpliwe, o tyle psychologicznie znajdowały usprawiedliwienie w nieszczęściu narodu i w rozlaniu się jego bólu po wszystkich duszach wrażliwych.

To samo widzimy obecnie, ale zdaje się, że iskry i głownie przerzucane z Galicyi do nas padają na materyał ogniotrwały, że ta część narodu, która najdrożej zapłaciła i dotąd płaci koszta zbrojnych ruchawek, pamięta dobrze naukę doświadczeń i nie da się zapalić płomieniem fantastycznych słów. W nerwowych drganiach Galicyi widzi ona tylko nastrój — nic więcej; pragnie osiągnąć najlepszą dolę, ale rozumie, że Rady, Komisye, Ligi i odezwy to nie pułki, nie armaty i nie karabiny, że nawet obecnego swego położenia nie powinna stawiać na wątpliwą kartę, na której może przegrać resztkę praw swego bytu.

---

http://rcin.org.pl

POLITYKA.

Wojna bałkańska, z początku biegnąca szybkiem tempem, obecnie zaczyna się ślimaczyć. Telegraf aż do znudzenia donosi o coraz nowych naradach ambasadorów w Londynie, z których nic się nie rodzi. Główną przyczyną twardości turków jest niezłamany dotąd opór Adryanopola i utknięcie działań wojennych na martwym punkcie.

Jakkolwiek nie ucichły dotąd groźby starcia Austryi z Rosyą, zdaje się, że pod osłoną niepokoju państwa te zawarły tajemnie układ, usuwający chwilowo między niemi powody do zwalczania się wzajemnie na półwyspie Bałkańskim. Posuwają się w tym kierunku bardzo fantastyczne domysły, sięgające aż do zamiany ziemi polskiej na rusińską.

Narady polsko-rusińskie w sprawie reformy wyborczej znowu rozbili rusini, których apetyt wzrasta równolegle z nasycaniem się i którzy prawdopodobnie nie podnosiliby swych żądań dopiero po zupełnem wyrzuceniu polaków ze wschodniej Galicyi.

Niemcy podkręcili znowu u siebie śrubę militaryzmu, powiększając armię o 120,000 żołnierzy, na co inne państwa, a przedewszystkiem Francya, odpowiedzą podobnie. Europa zatem będzie musiała dźwigać jeszcze większy ciężar uzbrojeń. Kiedyż się skończy to wyciskanie ostatnich sił ze społeczeństw dlatego, że jeden pyszałek chce bawić się w wielką armię.

Mianowanie Delcassé'go, znanego nieprzyjaciela Niemiec, ambasadorem francuskim w Petersburgu, zatrwożyło Germanię. Jednocześnie wszakże ta nominacya posłuży jej doskonale do usprawiedliwienia nowych kredytów na wojsko.

Po drodze.

Przemiana stosunków społecznych. Cofnięcie się żydów zasymilowanych od popierania instytucyj i przedsięwzięć polskich. Uruchomienie się nowych sił. Arcyliberalny Minos. Żaba i księżyc. Tajemnica życia organizmu społecznego. Trzy odłamy i jedna dążność.

Odbywa się u nas nadzwyczaj ciekawa przemiana żywiołów i stosunków społecznych. Przedewszystkiem — oprócz socyalistów kosmopolitycznych i żydów wraz z ich eskortą — wszystkie inne stronnictwa przybrały bardzo mocne zabarwienie narodowe. Ta cecha wspólna złagodziła sprzeczności i uciszyła waśnie. Dawno już bo przeszło pół wieku, w prasie naszej nie widzieliśmy tak słabych przeciwieństw i tak pokojowych starć, jak obecnie, a gdyby nie podjazdy kleru i odpieranie ich przez obóz postępowy, możnaby rzec, że zapanowała u nas rajska zgoda wszech rodzajów. Ale daleko ważniejszym jest inny objaw. Jak wiadomo, na stronie polskiej pozostała tylko mała garstka żydów zasymilowanych, którzy rozumnie i uczciwie uznali, że nie mają żadnej potrzeby i powodu do zmiany stanowiska; natomiast znaczna ich większość przeszła do swych spółwyznawców i spółplemieńców. To wyjście z polskości przecięło ich dobrowolne względem niej obowiązki. Niemal wszystkie instytucye i przedsięwzięcia społeczne, zwłaszcza postępowe, były popierane przez inteligencyę żydowską, która obecnie cofnęła im swoją pomoc. Odmawia ona prenumeraty pism polskich, które wystąpiły z najlżejszą krytyką żydostwa, odmawia składek i zapomóg, mających przeznaczenie wyłącznie polskie, a dosyć spojrzyć na rubrykę „ofiar“ w dziennikach, ażeby dostrzedz zniknięcie w niej nazwisk żydowskich.

Jakkolwiek jest to odwrót niepożądany a w skutkach dla swych sprawców będzie bardzo szkodliwy, bo ich zapędzi do ghetta, nie jest on jednak groźny dla życia polskiego. Jednocześnie bowiem uruchomiła się ofiarność i spółdziałanie żywiołów swojskich, które dotąd trzymały się zdala od pracy społecznej wogóle a od pracy postępowej w szczególności. Tak np. wydawnictwa tego kierunku straciły nabywców i prenumeratorów żydów a zyskały w dwójnasób polaków. To otworzenie się nowych źródeł energii narodowej jest zjawiskiem ogromnej wagi.

Pewna grupa obywateli łódzkich ogłosiła odezwę, nawołującą do uśmierzenia waśni i zgody; przeciwko temu głosowi zaprotestowali żydzi tamtejsi—wyborcy. Oni nie chcą zgody kosztem „upokorzenia“, oni są „obrażeni“ — czem? Tem, że w Warszawie nie raczyli przy wyborach usłuchać życzeń ogółu polskiego a w Łodzi usunęli zupełnie polaków od urny; oni są obrażeni tem, że nam zaprzeczają prawa do własnej ziemi; oni są obrażeni tem, że polacy śmią bronić się przeciwko zagładzie; oni są obrażeni tem, że im odebrano przywilej wydawania patentów na postępowość — oni są tem wszystkiem bardzo obrażeni. Niema rady — przeprośmy i odpokutujmy naszą ciężką zbrodnię słabego pielęgnowania „kultury ży-

http://rcin.org.pl

dowskiej" — jak mówi p. Mejro. Konfesyonał jest, spowiedników obojga płci kilkoro, więc dalej grzesznicy do skruchy — na kolana! Będzie obrazek czysto polski! Gdzieindziej go nie zobaczyć.

A radby go widzieć p. Dubrowskij. Ten niegdyś życzliwy a obecnie bardzo surowy nasz korepetytor polityczny, napisał na szpaltach Odessk. Nowosti, organu, z którego już nieraz wysuwała się przeciw nam ręka uzbrojona nahajką, takie słowa: „Nędzni niewolnicy, zasłużyliście na swych srogich władców". P. Dubrowskij jest liberałem, podobno nawet arcyliberałem a jednakże powtarza tylko to, co dawno i nieraz powiedzieli przed nim arcykonserwatyści rosyjscy. Słyszeliśmy również od nich: „nędzni... niewolnicy... zasłużyliście... na swych srogich władców". Jeden z najznakomitszych publicystów polskich młodszego pokolenia, p. Rzymowski, ogłosił w Prawdzie list otwarty do owego Minosa z Odessk. Nowosti. Argumentacya w tej odprawie doskonała, ale czy nie za wiele zaszczytu? Naród jest to wielki majestat; kto go obraża — przez to samo tak strasznie maleje, że staje się czemś mniejszem, niż jednostka ludzka, staje się żabą rechoczącą z błota na księżyc, który jej nie widzi, nie słyszy i posuwa się spokojnie swoją drogą.

Ten jak gdyby fatalistyczny ruch narodu, od wszelkich rad i napomnień niezależny, wszelkim przewidywaniom urągający, jest nie tylko bardzo ciekawym widokiem, ale także wymownym dowodem niemocy naszego rozumu w poznaniu organizacyi tak złożonej, jaką jest społeczeństwo ludzkie. Jesteśmy z jego krwi i kości, obserwujemy je na całej linii rozwoju historycznego, żyjemy w niem, więc zdaje nam się, że nie tylko je przenikamy nawskroś, ale możemy dokładnie obliczyć jego przyszłość. I przekonywamy się ciągle o naszych omyłkach. Mefistofeles, drwiący z zarozumiałej pretensyonalności umysłu człowieczego, nie przestawałby się śmiać, słuchając i czytając, ile to niedorzecznych sądów i wróżb wygłoszono o naszem społeczeństwie. Tysiąc razy skazywano je na śmierć, jeśli nie spełni tego lub owego warunku, którego ono spełnić nie myślało; tysiąc razy wskazywano mu jedyną drogę ratunku, na którą ono wcale nie weszło; tysiąc razy dowodzono mu, że jakiś w niem żywioł wkrótce zniknie a inny się narodzi, co wcale nie nastąpiło; tysiąc razy zalecano mu to miłować a tego nienawidzieć, czego ono nie uczyniło. Dzieje się zaś to ciągle ku wielkiemu smutkowi rozmaitych zbawców, którzy o tyle gniewają się na ogół, że ich nie słucha, o ile są mu wdzięczni, że ich omylonych wróżb nie pamięta. W wielu pismach stwierdzono obecnie z wielkim żalem rozbieżne kierunki życia trzech dzielnic polskich. Trudno zaprzeczyć, że są to jak gdyby trzy odrębne społeczeństwa, które niezawsze rozumieją się wzajemnie i które nie podejmują żadnych przedsięwzięć wspólnych. Ale ich rozbrat jest powierzchowny i w głębi ich życia spoczywają niezerwane węzły. Mimo różnych torów i założeń czasowych, zmierzają one do jednego celu, do tego celu, w którym tkwi przyciągająca siła dla wszelkich organizmów, zarówno pojedyńczych, jak i zbiorowych. Chociaż więc poznańczycy zapewniają, że nie myślą o niczem innem, tylko o spokojnej pracy, a galicyanie przysięgają, że być podnóżkiem tronu austyackiego jest najwyższem ich marzeniem — nie trzeba się łudzić nawet istotną szczerością tych słów. Pod niemi bowiem kryje się dla wielu nieświadoma stała dążność życia do najpełniejszego rozwoju w swobodzie. Pytanie dotyczące naszego bytu nie tak brzmi: czy trzy dzielnice polskie prowadzą identyczną lub sharmonizowaną politykę? — bo to jest niemożliwością, ale tak: czy naród polski we wszystkich swoich częściach i odłamach ma jedną wspólną ideę?

H. D.

NASZA OŚWIATA POCZĄTKOWA.

I.

Któż się jeszcze łudzi co do niej? Wszyscy wiemy już niezbicie, że nędzy naszej w tej dziedzinie nic sprostać nie zdoła. I rzecz dziwna, choć powtarzamy to sobie w kółko, w kółko i bezustannie, żadnym wysiłkiem zbiorowej energii nie dajemy świadectwa, że rozumiemy coraz zwiększającą się grozę naszego położenia, że pragniemy gorąco ją zwalczać. Trudności są wielkie niewątpliwie, lecz mam to przekonanie, że z największemi da sobie radę silna, wytrwała, cierpliwa, konsekwentna wola ludzka. Człowiek, którego natura obdarzyła

http://rcin.org.pl

takim klejnotem, z piasku bicz ukręcić potrafi. I zaiste, mam jeszcze świeży w myśli obraz takich zmagań się i zwycięstw tytanicznych z piętrzącemi się przeszkodami, gdy z pustemi prawie rękami jeden człowiek bez poparcia możnych i szczodrych przyjaciół lub zwolenników, sam z wielką tylko miłością i wiarą w sercu zabrał się do stworzenia instytucyi ogromnej doniosłości społecznej — i zamiaru swego dokonał. A pewnie nieraz i do jego duszy podkradał się robak zwątpienia, lęk osłabionej, wyczerpanej, znużonej siły chwytał ją w swoje szpony, lecz nie na długo — bo oto dzieło swoje doprowadził do końca. A to, co stworzył, przeszło wszelkie oczekiwania. Wobec tej nieprawdopodobnej, zdawałoby się, energii i zabiegliwości, nieprawdopodobnej a jednak w rzeczywistości miejsce mającej, dziwnie małej wagi i znaczenia nabierają utyskiwania na trudności i zasłanianie się warunkami od nas niezależnymi. Wobec powyższego dowodu można powiedzieć bez żadnej przechwałki, że wszystko od nas samych zależy, gdy chcemy mieć wolę po temu.

Ale wróćmy do naszego szkolnictwa. p. Władysław Grabski, który specyalnie poświęcił się studyom w tej dziedzinie i owoce swych badań ma niezadługo ogłosić drukiem w osobnym podręczniku, udzielił współpracownikowi S ł o w a niektórych szczegółów tej pracy. Ciekawemi mianowicie są zestawienia, dotyczące stanu oświaty ludowej w Rosyi europejskiej i w Królestwie. W r. 1880 w 50 guberniach Cesarstwa było 20,483 szkół początkowych wiejskich i 1,026,474 uczniów, w Królestwie zaś w tym samym czasie 2,284 takichże szkół i 114,441 uczniów czyli że na 100 szkół i 100 uczniów w Rosyi u nas było 11 szkół i tyluż uczniów. W r. 1911 stosunek ten zmienia się jeszcze bardziej na gorsze. W Rosyi widzimy już 76,617 szkół i 4,479,865 uczniów, gdy w Królestwie szkół mamy wprawdzie także więcej: 3,760 z 251,661 uczniami, ale przyrost to tak dalece mizerny, że czoło nasze wstydem okryć powinien. Cofnęliśmy się więc i, jeśli tak dalej pójdzie, cofać się nie przestaniemy wobec siły rozpędowej, jakiej nabierają tamci. W r. 1911 ogólna liczba dzieci, uczących się w Rosyi, w szkołach początkowych wynosiła 5,182,982, to znaczy 42 na 1000 mieszkańców, w Królestwie zaś dzieci uczących się w szkołach początkowych było zaledwie 359,034, t. j. 30 na 1000. Jak oblicza p. Grabski, 144,000 dzieci rocznie w Królestwie pozbawione jest tej nawet nauki, jaką mają już w Cesarstwie.

Nie wydalając się z granic kraju, nie szukając porównań zbyt daleko, zestawmy nasze warunki z położeniem żydów w sprawie oświaty. U nich niema zupełnie analfabetów. Każde dziecko musi przejść jakąś szkołę, każdy umie czytać, pisać, no i rachować, oczywiście. Chedery, to są dawne uczelnie domowe, które otrzymały legalizacyę. Takie nauczanie było w zwyczaju i w polskich domach; ale nam zostało zabronione, uznane za sprzeczne z prawem, karane sądownie i administracyjnie. W r. 1904 na 10,000 ludności chrześciańskiej w Królestwie przypadało 7 nauczycieli, uczących w 4.9 szkołach; na tyluż żydów 32 nauczycieli i 27 szkół— w chederach, talmud-torach i t. p.

Zajrzyjmy teraz do Galicyi, która ma przecież o $^1/_3$ mniej ludności, niż Królestwo; tu w r. 1911 do szkół ludowych początkowych uczęszczało 984,585 dzieci. Zestawmy to teraz z naszą cyfrą — 359,034.

W Niemczech na 2000 ludzi powyżej lat 9-ciu, jeden tylko człowiek jest niepiśmienny; w Szwecyi i Szwajcaryi jeden na 1000; w Danii — dwóch na 1000; w Anglii jeden na 100; we Francyi dwóch na 100; w Austryi i Węgrzech widzimy już 26 na 100, ale to ma być z przyczyny znacznej ilości Słowian w tem państwie; we Włoszech jednak, gdzie niema Słowian, procent analfabetów wynosi 31.3 na 100.

U nas zaś napewno połowa ludności nie umie ani czytać, ani pisać.

Ale krzepmy się. Na naszej niwie wyrastają gęściej może niż gdzieindziej tytani ducha: w ich ręce z ufnością składamy przyszłość narodu.

P. S.

II.

Piszący te słowa zauważył niegdyś w pewnem miasteczku szwajcarskiem wspaniały budynek śród bardzo skromnych domów. Co to by być mogło? Mieszkanie najbogatszego obywatela, bank, urząd? Nie. Była to szkoła elementarna. Trudno opędzić się porównaniu i trudno głęboko nie westchnąć. Bo oto jak się u nas dzieje.

W P r z e g l ą d z i e w y c h o w a w c z y m p. A. H. nauczyciel wiejski, opisuje kawałek

http://rcin.org.pl

swej niedoli. Przeznaczono go do wsi odległej od miasta powiatowego i stacyi pocztowej 5 mil, od urzędu gminnego 3 mile, od najbliższego sklepiku, w którym można było dostać chleba, nafty i skropionego nią cukru—3 wiorsty.

Przyjechawszy wynajętą furmanką — opowiada — znalazłem sołtysa, który wraz z rodziną zajęty był nakładaniem nawozu na furę, stojąc po kolana w błocie. Oznajmiłem mu cel mego przybycia, poczem p. sołtys, opłukawszy nieco bose nogi w poblizkiej kałuży, zaprowadził mnie do szkoły... Dom drewniany z dziurawą strzechą, w klasie stęchlizna i wilgoć, na ławach stosy fasoli, zniesionej z pola do suszenia, gdyż stodółki przy szkole niema. Wszedł wkrótce były nauczyciel p. N... sędziwej powierzchowności, starzec 70-letni, z oznakami żałoby na klapach surduta. Dowiaduję się, że służy już na nauczycielstwie lat 45, oczekując na emeryturę i przed tygodniem pochował żonę — w domu ma jeszcze córkę i syna. Mieszkał tu lat 12, trudnił się gospodarstwem (szkoła ma kilka morgów pola i łąk). Dzieci (15 — 20) schodzą się po opadnięciu śniegu w listopadzie, o ile mrozy nie pozalewają ścieżek i dróg (?). W marcu szkoła się wyludnia, ponieważ dziatwa używaną jest do pracy na roli lub do pasania".

Pierwszą myślą moją było uciec... ale zrozumiałem wnet, że trzeba się poddać rzeczywistości.

Przyjąłem majątek szkolny z kilku połamanych i spróchniałych ławek, oraz kilkunastu książek, złożonych podług spisu inwentarza, i udałem się do urzędu gminnego po okropnej trzymilowej drodze. Pan wójt, były pisarz, przyjął mnie dosyć wyniośle, jak przystało na najbliższego zwierzchnika szkoły i na moje przedstawienia protekcyonalnie przyrzekł doprowadzić budynek szkolny do stanu możliwego, zapewniał o udręczeniach, jakie sprawiają mu szkoły i nadmienił przytem, że spieszyłem się niepotrzebnie, bo nauka rozpoczyna się dopiero w grudniu...

Jakoż wkrótce szkołę poreperowano, dano dach ze słomy, postawiono piec, kupiono parę ławek, wybielono i zalepiono większe dziury. Zgłosiło się dzieci około 60, zapewne więcej z ciekawości — jak też wygląda nowy nauczyciel, bo chodzić zaczęło zaledwie kilkoro. Rozpocząłem z niemi naukę od początków, bo niektóre tylko czytać umiały jako tako po polsku. Z trudem udało mi się nakłonić rodziców do kupna najpotrzebniejszych podręczników; rublowy wydatek na książki wydał się im niepomiernie wysokim; podług nich dla dzieciaka wystarczy elementarz za dziesiątkę, i tak go podrze".

Ten okropny, już dziś nigdzie w Europie niespotykany obrazek naszej oświaty urzędowej, jest typowym. Podobnych możemy widzieć setki. Wszędzie budynek gorszy od porządnego chlewa, wszędzie wewnątrz brud, wilgoć i brak najkonieczniejszych pomocy naukowych, wszędzie nauczyciel skazany na nędzę i poniewierkę.

Tadeusz Czacki.

(Wspomnienie).

Postać wielka i promienna, dlatego zwracają się dziś ku niej oczy w sto lat po zgonie. „Z jego duszy — jak się wyraził A. Czartoryski — kilkanaście dusz zwyczajnych można było zrobić, z których każda na swoją część wcale dosyć by miała"... „Obywatel bez zarzutu — powiada nowoczesny historyk, Handelsman — sługa niezłomny społeczeństwa swego, uczony o erudycyi olbrzymiej i zasługach wielkich". Chwila obecna jest może szczególnie odpowiednią do zrozumienia i ocenienia takich ludzi i takich zasług. Czacki bowiem pomimo swych archiwalnych badań i ogromnej wiedzy nie był uczonym oderwanym od życia, lecz podejmującym nawet teoretyczne prace pod natchnieniem potrzeb praktycznych. Dwa są główne tytuły jego chwały: dzieła archeologiczno-historyczne, między któremi pierwsze miejsce zajmuje O litewskich i polskich prawach i szkoła krzemieniecka. W dziełach tych krytyka znalazła zamęt, dużo mechanicznie zszytych notat i błędów; ale pozostały one dotąd niezmiernie bogatemi skarbnicami wiadomości źródłowych, nieraz jedynych. Jak Czacki, nie będąc ścisłym uczonym, zbogacił jednak naukę, tak samo nie będąc pedagogiem, dał potężną dźwignię szkolnictwu. Naród, jak gdyby dla uniknięcia śmierci przy końcu XVIII w., wyprowadził ze swego łona zastęp ludzi niezwykłej siły umysłowej i patryotyzmu, którzy wszystkim swoim czynom nadawali charakter obywatelski, niemal ratunkowy. Zarówno kurator okręgu naukowego wileńskiego Czartoryski, jak wizytator szkół Czacki, jak Kołłątaj i inni każdą swoją pracę, każdy swój pomysł stosowali do jednego celu — dźwignięcia społeczeństwa z upadku i zbawienia ojczyzny. Chociaż celu tego w okropnych warunkach nie osiągnęli, pozostawili ślady wspaniałych zamiarów i przedsięwzięć, co więcej, złożyli w historyi dowody, że naród mógł i chciał się odrodzić, gdyby go nie zepchnięto do grobu. Czacki w dostarczeniu tych dowodów miał wielki udział.

---

http://rcin.org.pl

Parę słów o zbrodniach.

I.

Nie ulega wątpliwości, żeśmy na zbrodnie zobojętnieli. Żyjemy tak, jak mieszkańcy okolic indyjskich, w których znajdują się bagna z zarazkami cholery. Wiadomości, które gdzieindziej zbudziłyby przerażenie, my uważamy za objawy tak naturalne, tak ścisle związane z naszem istnieniem, jak śnieg lub deszcz. Oswojony, rzec można — zblazowany występkami polak bez zgrozy i wzruszenia czyta sobie wieczorem w Kuryerze warszawskim następującą korespondencyę z Łodzi:

„W kolonii Zwotno w gm. Rąbin w pow. łódzkim popełniono nocy dzisiejszej ohydną zbrodnię. Na końcu tej kolonii we własnym jednopiętrowym drewnianym domu mieszka 66-letni kolonista, Fryderyk Freyer z 55-letnią żoną Julianną i 12-letnią służącą, Elżbietą Hildebrandt. Ostatnimi czasy Freyer nie miał lokatorów i mieszkał sam w domu na parterze, pierwsze zaś piętro jest niezajęte. Dziś o godzinie 7 rano, jak zwykle, dziewczyna od sąsiada przyniosła Freyerom mleko i stanęła zdumiona na podwórzu, widząc wydobywające się kłęby dymu z poza zamkniętych okiennic.

Dziewczyna pobiegła po swoich rodziców, którzy zaalarmowali sąsiadów i wspólnie przybyli na podwórze domu Freyerów. Po wyłamaniu okiennic zaczęto zalewać ogień. Gdy dym opadł, oczom obecnych przedstawił się straszny widok. W sypialni leżały trzy trupy — obojga Freyerów i dziewczyny. W mieszkaniu był nieład, na łóżku nie było pościeli. Szafy i komody były porozbijane i puste, trupy nawpół zwęglone. Twarze i głowy były poobwijane chustkami. Niewykryci złoczyńcy zamordowali swe ofiary, nakryli je pierzynami, które poleli naftą i zapalili. Zdaje się, że Freyerów i dziewczynę zastrzelono.

Zbrodnię popełniono wczoraj, prawdopodobnie o godz. 9 wieczorem.

Dziś, o godz. 2-ej po północy, lokatorzy domu Nr. 56 przy ul. Przędzelnianej zaalarmowani byli krzykami z mieszkania fryzyera, 25-l. Feliksa Cieślaka. Następnie usłyszano kilka strzałów. Po chwili, gdy kilka osób weszło do mieszkania, znaleziono Cieślaka, leżącego na podłodze w kałuży krwi. Niewykryci sprawcy zabili go wystrzałem z rewolweru. Kula przebiła serce, powodując śmierć natychmiastową.

Nocy dzisiejszej, na ul. Staro-Zarzeckiej, w pobliżu Górnego Rynku, stróż nocny Andrzej Brzeziński zauważył trzech mężczyzn, którzy usiłowali oderwać okiennice przy jednym ze sklepów. Gdy B. dał sygnały alarmowe, złoczyńcy strzelili do niego raniąc go 5 kulami w brzuch. B. zmarł na miejscu.“

To jest zwykła, niemal codzienna karta kroniki łódzkiej. Dlaczego właśnie Łódź jest najbardziej okrwawiona i pokalana występkami? Objaśnijmy sobie ten fakt odpowiedzią na inne pytanie: co tam się dzieje oprócz zbrodni? Wre dzika, wszelkich skrupułów pozbawiona walka o byt — a właściwie o zbytek, rozpustny przesyt oszustów karmi się głodem mas wyzyskiwanych, złoty statek rozpasańców pływa po morzu nędzy ich ofiar, dzisiejsi posługacze stają się jutro panami, zwyczajne wieprze ludzkie tarzają się w złocie, jak w błocie, wprawiwszy sobie dyamentowe kły i sobolową szczecinę, słowem, toczą się cuchnące fale życia, w których niema ani kropli czystych uczuć, nad któremi nie unosi się światło żadnego ideału, dla których jedyną gwiazdą jest rubel. Czy w tem bagnie moralnem może się lądz co innego, niż drapieżna chciwość i zbrodnia? Czy nas powinien dziwić bandytyzm w swej stolicy, gdzie bandytami są zarówno złoczyńcy i rabusie, zabijający i okradający pojedyńczych ludzi, jak właściciele fabryk i przedsiębiorstw rozbójniczych? Złudzenie! Tam hydry nie zdusi najmocniejszą władzą opatrzona ręka gubernatorska, która ma w tym celu otrzymać przywileje. Trzebaby się dobrać do korzeni złego.

II.

Ster wystąpił z projektem groźnym.

W Warszawie znowu odkryto „jamę“ rozpusty, z klientelą „nieliczną, lecz doborową,“ bo należeli do niej „dyrektorowie banków i fabryk, kapitaliści, wyżsi urzędnicy i właściciele majątków ziemskich“, którzy „listownie zamawiali sobie nowy towar na czas swego przyjazdu do Warszawy“. Otóż Ster stawia następujące żądanie:

„Gwoli przyzwoitości publicznej u nas wiele pism codziennych zbywa odkrycie owych „jam“ krótką, kronikarską wzmianką, w której dobrze, jeśli jeden wyraz „ohyda“ zaznaczy ich

http://rcin.org.pl

potępienie. Słuszniej też uczynił „Kuryer Poranny“ wskazując oburzeniu publicznemu nazwiska zbrodniczych stręczycielek. Ale przecież powtarzamy nieraz: „karaj rękę nie ślepy miecz“, więc sprawiedliwość domaga się publikowania również i nazwisk współwinnych, tych zbrodniczych panów, za których pieniądze i dla których rozrywki powstają takie „jamy“ i giną młode życia dziewczęce.

Publikowanie nazwisk tych „panów“ łaknących „nowego towaru“ stałoby się napewno jednym z najskuteczniejszych środków zatamowania u źródła handlu „żywym towarem“, który podkopuje zdrowie fizyczne i moralne narodu, jego bystrość umysłową, paczy charaktery i rozwój społeczny. Groza jawności nazwisk stałaby się potężnym dla nich hamulcem, bo pociągałaby za sobą wzgardę opinii, procesy rozwodowe, zrujnowanie karyery, zmuszając do ustępowania ze stanowisk i widowni życia w głuszę pokutnej rehabilitacyi“.

Niewątpliwie byłby to hamulec bardzo skuteczny dla amatorów „żywego towaru“, ale nasz obyczaj nań się nie zgodzi. My piętnujemy publicznie winowajców tylko do pewnej sumy dochodu, po za którą korzystają oni z zupełnej lub częściowej tajemnicy. Zgodzimy się na równość wobec Boga i wobec prawa, ale nigdy wobec jawności. To byłby, zdaje się, największy radykalizm. Możemy ogłosić z imienia i nazwiska lokaja lub mularza, który uwiódł biedną dziewczynę, ale jakiemże oburzeniem zagrzmiałaby opinia publiczna, gdyby znalazła w jakimś dzienniku wiadomość, że taki lub taki pan znieprawił i oszukał taką a taką pannę! Aż strach pomyśleć.

W. N.

Nasze zdrojowiska.

Od niepamiętnych czasów uskarżamy się wszyscy na zaniedbanie naszych zdrojowisk, na panujące tam lekceważenie kuracyuszów, wyrażające się zupełnym i stałym brakiem wszelkich urządzeń, zadośćczyniących najskromniejszym choćby wymaganiom kulturalnym i higienicznym. Daremnie prasa nawołuje rok rocznie do omijania cudzych „badów“, dowodząc z wszelką słusznością, że posiadamy na ziemiach polskich a głównie w Galicyi taki zasób różnorodnych o najwyższej wartości leczniczej źródeł mineralnych, że całkiem prawie wystarczyćby nam mogły — ogół jednak niedowierza skuteczności tych wód, zrażony niewygodami i innymi kardynalnymi brakami, jakie znosić musi w ciągu kilkutygodniowego pobytu w polskich zakładach kuracyjnych. Na czoło ich wysuwają się: wielka drożyzna, brud, nieporządek, częsty brak uprzejmości w oficyalistach zakładowych, wyraźne lekceważenie uboższych kuracyuszów obok wstrętnego łamania się wpół przed możniejszymi i znakomitszymi — to ostatnie zresztą w Galicyi zdaje się być powszechne. Tam raz wraz ktoś komuś „całuje rączki“ i „do nóżek pada“. Jest to zapewne tylko czczy frazes, ale w tym frazesie właśnie odbija się dusza ogółu — ta mała, pokorna, do płaszczenia się skłonna duszyczka.

Wracając do zdrojowisk, powiedzieć muszę otwarcie i szczerze tym wszystkim, którzy z dobrej, czy ze złej woli, z patryotyzmu, czy z własnego interesu staraju się wielkiemi zapowiedziami i wysokolotnemi obietnicami łudzić łatwowierną, mięką duszę naszą, że już niema między nami prawie nikogo, ktoby na swojej skórze nie doświadczył rozkoszy pobytu w polskiem miejscu kąpielowem.

Weźmy taki np. Truskawiec, o którym od jakiegoś czasu coraz głośniej zaczyna być w Królestwie. I słusznie. Natura obdarzyła go wysokiej wartości skarbami leczniczymi. Sama „Naftusia“ to zdrój-klejnot, jakiemu równego niema, zdaje się, na całym świecie, a obok niego są przecież jeszcze inne nie mniej cenne; cóż z tego, kiedy całe to bogactwo dostało się w ręce ludu niemrawego, ciężkiego, leniwego i beznadziejnie ospałego. Cacko zrobiliby już z tego dawno francuzi lub niemcy, uroczą siedzibę letnią, do której ze wszech stron Polski i nie Polski ściągałyby rok rocznie tłumy — nie jakieś mizerne 5 do 6 tysięcy; my natomiast odstręczamy i tych niewielu, którzy mają jeszcze odwagę przyjeżdżać po zdrowie do takiej dziury. Zaraz usprawiedliwię się z tego nieestetycznego określenia. Dwa lata temu sprzedany został Truskawiec jakiemuś Towarzystwu, w którem, po za parawanem jednego polskiego nazwiska, kryć się miało sporo żydów. Zmiana właściciela zaznaczyła się w roku następnym podskoczeniem cen na kąpiele i na wiele innych efektowych i nieefektowych urządzeń. Zaprowadzono oświetlenie elek-

http://rcin.org.pl

tryczne, ale drogi, ulice i różne przejścia pozostawiały wiele do życzenia; w łazienkach mineralnych wysilono się na przepych dla kuracyuszów I-ej klasy, natomiast II-ej zadawalać się musieli wymoczonemi, drewnianemi wannami i drżeć z zimna w nieopalanych numerach przy często nizkim stopniu temperatury powietrza w tych stronach. Lecz to możnaby jeszcze wytrzymać; ale już czarna rozpacz ogarniała każdego, kto był skazany na kąpiele borowinowe. W chlewie bywa czyściej i przystojniej, niż w tych kojcach, do których kuracyuszów wprowadzano — kuracyuszów, nierzadko też zachowujących się tam jak w chlewie. Ale na to nikt nie zwracał uwagi, ani służba, sama brudna i niedbała, ani kontrola prawie zawsze nieobecna i wogóle mało widocznie uświadomiona, co do wymagań higieny i porządku. Tak dalece, że trudno oprzeć się było podejrzeniu, czy jedna i ta sama borowina nie służyła kilka razy różnym osobom do użytku. To wystarcza, zdaje się. Pomijam inne ważne przykrości pobytu w takiem miejscu jak: brak dobrej czytelni książek i czasopism, niepomiernie drogą opłatę w jednej i drugiej, drożyznę i niewygodę mieszkań, nieistnienie zdrowej i przystępnej w cenach restauracyi, czystych i przyzwoicie utrzymywanych sklepów z artykułami żywnościowymi oraz inne niedobory, związane z tak pierwotnem pojmowaniem potrzeb przyjeżdżających, jakie się u nas praktykuje wogóle. Ma się wrażenie, że wszyscy ci ludzie rok cały wyczekują niecierpliwie chwili, kiedy, starając się dać jak najmniej, niemiłosiernie obdzierać będą każdego z przybywających ze skóry. I to jest typowe dla wszystkich zdrojowisk polskich. Co powiedzieliśmy o Truskawcu, zastosować się da do każdej innej miejscowości kąpielowej u nas.

Niech więc takie instytucye, jak świeżo powstały we Lwowie „Związek krajowy zdrojowisk i uzdrojowisk", jak „Bank akcyjny zdrojowisk", także tylko co założony we Lwowie, z góry będą przygotowane do walki z zakorzenioną już, przynajmniej u nas w Królestwie, nieufnością do galicyjskiej roboty i galicyjskich obiecanek. Artykuły zjednanych korespondentów nie zamydlą nam oczu. Żądamy namacalnych dowodów, że o nasze zdrowie i naszą wygodę naprawdę dbać tam będą chcieli; że dla miejscowych nie będziemy tylko owcami, których runo jak najskrzętniej obstrzygać należy, że z naszemi przyzwyczajeniami do czystości i kultury w życiu liczyć się będą; bo nie jesteśmy towarem, z którym nabywcy wolno wyprawiać, co mu się podoba.

J. C.

Zebranie delegatów T. K. P.

Przed tem zebraniem t. zw. „opozycya" puściła w obieg broszurę, rozesłaną prawdopodobnie według adresów telefonowych, gdyż potężny pakiet egzemplarzów niedoręczonych najrozmaitszym figurom, aż do hrabiów włącznie, poczta złożyła w biurze Towarzystwa. Ponieważ t. zw. „centrala" w swych modłach odżegnywa się od powietrza, głodu, ognia, wojny i takiej opozycyi, z którą spółżyć na żadnych warunkach nie chce, więc nie będziemy rozkręcali tego krętackiego dokumentu, mającego wykazać, że na cudzym dachu siadło sobie stado niewinnych gołąbków a źli mieszkańcy tego domu zaczęli do nich strzelać. Co się dzieje w głowie, czy w głowach autorów tego wypracowania, dość przytoczyć jeden szczegół. Zarząd Towarzystwa zarzucał niektórym oddziałom, że się zorganizowały klasowo i działały partyjnie; na to odpowiada broszura, że „przykład pod tym względem dany został przez jedną z sekcyj centrali", która w swoich uchwałach „stanęła na gruncie klasowym, mieszczańskim". A jakież to były uchwały? 1) Jednem z najważniejszych zadań (T. K. P.) jest spolszczenie miast i 2) Do T. K. P. jako do instytucyi polskiej, mającej podług ustawy szerzyć oświatę śród ludności polskiej, mogą należyć tylko polacy bez różnicy wyznania i pochodzenia". To ma być stanowisko mieszczańsko-klasowe! Może, ale w rozumieniu mniej pojętnych socyologów I lub 2 klasy.

Należałoby przeprowadzić szczegółowy porachunek z żywiołami, które przyczepiwszy się do organizacyi im obcej i nienawistnej, zamąciły ją skandalicznie i poderwały grunt pod nią. Ale musimy ten porachunek odłożyć wobec zawieszenia działalności Towarzystwa Kultury Polskiej przez władzę.

---

http://rcin.org.pl

Literatura polska.

G. Daniłowski: Marya Magdalena, powieść, z portretem autora, str. 371, Kraków 1913, Książka.

W poprzednich swoich utworach autor wykazał niezwykłą siłę w malowaniu namiętności i uniesień zmysłowych, a jego erotyka w poemacie Na wyspie prześciga artyzmem nawet podobną pieśń Słowackiego. Można więc było spodziewać się, że gdy weźmie za bohaterkę jakąś Magdalenę, wyświetli ją olśniewającymi blaskami swego talentu. Trzeba było jednak poczucia szczególnej mocy, ażeby się odważyć na przedstawienie największej z Magdalen — biblijnej. Sama ta postać, może w rzeczywistości niedorównywająca późniejszym swym podobiznom, ale opromieniona przez tradycyę bajecznym urokiem, przedstawiała ogromną trudność takiego wyobrażenia jej, które by dostroiło się do napięcia legendy. A o ileż ta trudność potęguje się, gdy z tą bohaterką związane są takie postacie, jak Chrystus, Judasz i inni apostołowie! Niedaremnie ludzkość przez tysiąc kilkaset lat wyolbrzymiała je swoją myślą i fantazyą — największe i najświetniejsze ramy sztuki zdawać się będą zawsze dla nich za małe i za skromne.

W rozsnuciu powieści widoczne jest ciągłe wahanie się autora w wyborze stanowiska, z którego ma patrzeć na jej bohaterów. I istotnie był to wybór niełatwy. Należało bowiem albo poddać się legendzie i przyjąć całą naiwność jej twierdzeń, co dla pisarza niewierzącego było niepodobieństwem; albo oprzeć się na gruncie realistycznym i potargać legendę, przed czem znowu cofała się ręka poety. Daniłowski połączył oba te punkty widzenia i sprowadził dwoistość oświetleń wraz z nieuniknionemi jej następstwami. Marya Magdalena jest wulkanem pożądań rozkoszy płciowej, który nagle, bez widocznej przyczyny, staje się wulkanem miłości dla mistrza. Chrystus jest mesyaszem nowotestamentowym, ale z przymieszką obcej jego charakterowi biblijnemu światowości. Tak np. wyszedłszy od Piłata mówi do Magdaleny: „A jakeś dziś ślicznie ubrana". Autor opisuje scenę wskrzeszenia Łazarza, wspomina o rozmnażaniu jadła na uczcie kannejskiej, o innych cudach i zmartwychwstaniu, ale pozostawia czytelnika w wątpliwości, co do swojej w nie wiary.

Śród takich niedomówień i zmiennych nastrojów tonu rozwija się następujący wątek powieściowy. Z bratem Łazarzem i siostrą Martą mieszka piękna Marya z Magdali, którą uwiódł pierwszy Judasz i która rozdaje i rozsprzedaje swe cudowne ciało jako jawnogrzesznica. Rozpustne życie dziewczyny nie razi zupełnie jej otoczenia. Właściwie jest ona raczej grecką heterą, nie żydówką. Do Jerozolimy przybył Chrystus. Razu pewnego oburzony tłum wyrzucił Maryę z lektyki i przywiódł ją przed uczącego mistrza. On jej nie tylko nie zgromił, ale okrył poszarpaną swym płaszczem. Odtąd rozpoczęła się jej dla niego miłość. Towarzyszy mu w pochodach, nie odstępuje podczas procesu, jest obecna przy ukrzyżowaniu, pije krew z ran męczennika, które skutkiem stygmatyzacyi otwierają się w jej ciele, wreszcie z polecenia Pawła udaje się do gminy w Marsylii (?), gdzie na własne żądanie zostaje ukrzyżowana. Judasz, który oskarżył mistrza, zawiedziony w nadziei, że ten ogłosi się królem, otrzymawszy nagrodę, dobrowolnie, czy też przypadkowo, spadł z góry i roztrzaskał sobie głowę.

Historya Chrystusa, powtórzona z małemi zmianami za Ewangelią, nie sprawia w powieści wrażenia nawet w najtragiczniejszych momentach. Jest ona zbyt znana i zbyt udramatyzowana przez legendę, ażeby mogła wstrząsać w parafrazie sama przez się bez dodania jakichś nowych, potężnych pierwiastków, Cała więc uwaga czytelnika skupia się na Magdalenie. Drugi okres jej życia, w którym przepala ją ekstaza religijna, przedstawiony zajmująco, ale pierwszy lśni tak pysznemi barwami i blaskami języka, na jakie może dotąd nikt się nie zdobył. W opisach wdzięków pięknego ciała i jego namiętnych drgań Daniłowski jest nieporównany. Każda scena stanowi osobny skończony obrazek niezmiernie gorącego kolorytu, wobec którego Owidiuszowskie ilustracye do „sztuki kochania" są mdłemi bajkami eunuchów. A nawet najbardziej pożerane przez czytelników karty Dziejów grzechu Żeromskiego bledną i plamią się pospolitemi skazami wobec zmysłowych paroksyzmów Maryi Magdaleny.

Gra w niej potęga żywiołu, która daje światu ludzkiemu najtrwalsze istnienie i najwyższą rozkosz.

N.

http://rcin.org.pl

NOWE KSIĄŻKI.

E. Orzeszkowa: Pisma, ze wstępem A. Drogoszewskiego, tomów pięć, Warszawa 1913, Gebethner i Wolff.

W tym zbiorze pomieszono następujące utwory: Obrazek z lat głodowych, Za doliną róż, Echo, Niziny, Tadeusz, Cień, W zimowy wieczór, Nad Niemnem, Dziurdziowie, Cham, Anastazya, Bene Nati.

W. Shakespeare Dzieła Dramatyczne, tom VII, Warsz. 1913, Gebethner i Wolff.

Sz. Tokarzewski: Zbieg, wspomnienia z Syberyi, str. 186, Warszawa 1913, Gebethner i Wolff.

Jest to kilka opowiadań, których wątku dostarczył autorowi długoletni pobyt na Syberyi w charakterze skazańca politycznego.

M. Lewy: Nowa ustawa o ubezpieczeniu od wypadków przy pracy, str. 158, Warszawa 1913, Księgarnia powszechna.

W. Rapacki: Król Husytów, powieść, str. 180, Warszawa 1913, Gebethner i Wolff.

T. Lubińska: Jarzmo miłosne, powieść, str. 390, Warszawa 1913, Gebethner i Wolff.

S. Przybyszewski: Wyzwolenie, powieść, II część „Mocnego człowieka", str. 311, Warszawa 1913, Gebethner i Wolff.

B. Malecki: Róże, ich historya, klasyfikacya, zużytkowanie, hodowla, pasorzyty; wydanie 2, Kijów, 1912, Idzikowski.

Aryela: Moja pierwsza historya chronologia królów polskich, wierszem, str. 77, Kijów 1912, Idzikowski.

A. Dumas: Wilczyce, powieść, tom I, str. 192, Warszawa 1913, Gebethner i Wolff.

F. W. Foerster: Wychowanie człowieka, zesz. VIII (ostatni), Warszawa 1913, Gebethner i Wolff.

Dr. P. Keppler: Więcej radości, tłom. z niemieckiego, str. 133, Warszawa 1913, „Prąd".

E. Sokołowski: Nie bijmy dzieci, str. 73, Warszawa 1913, Gebethner i Wolff.

Br. Ostrowska: Aniołom dźwięku, zbiór poezyj, str. 247, Warszawa 1913, Gebethner i Wolff.

S. Górka: Sztuka zdobycia majątku, str. 316, Kraków, 1913.

Dr. A. Tomaszewicz-Dobrska: Sprawozdanie z działalności przytułku położniczego 2-go od r. 1882 — 1911, str. 30 i 8 tablic. Warszawa 1912.

Rzecz napisana pięknie i pouczająco.

M. Mossoczowa: Krwawe dzieje, str. 63, Lwów 1913, Biblioteka Macierzy Polsk.

W. Gizbet Studnicka: Obrazki polskie, str. 154 z rycinami, Lwów 1913, Bibl. Mac. Polsk.

Fra Silvio: Msza Ganesis, str. 61, Łódź, 1913.

Zaczyna się tak:

Siadaj na mnie, jedziemy tam, gdzie wieczne lody;
Pojedziemy, aniele, na ślub Lucyferów,
Wglądać się będziemy w ciężarne porody,
Gdzie my — sen fantastystyczny wiecznej myśli sterów
Wstaliśmy nago
Tam Bogów chram
Łożnica snu
Tam On śpi sam
Tam duszno mu

A kończy się tak:

Korowód trumien płynie
W ostatniej — jęki one —
Niech imię moje zginie,
Przeklinam, Bytu, cię!

W środku podobne wiersze.

GŁOSY.

W Prawdzie W. Rzymowski, oświetlając wyskok Filipa z Konopi, p. Dubrowskiego, powiada:

Tak! wiemy, że można znieważać nas bezkarnie. Wiemy o tem, i Pan także wiesz to doskonale, że nie trzeba być ani zuchwałym, ani nawet odważnym na to, aby ubliżyć najbezczelniej. Nie trzeba wcale na to być wielkim. Oh! nie trzeba być Dostojewskim, aby imię polskie obryzgać błotem, ani Gorkim, aby owo błoto zaprawić ironią. Wystarcza być gadziną, miernotą, w nizinach pełzającą, aby całe naręcza kolców i śmieci, z rynków publicznych zebrane, spokojnie w twarz polską — nieosłoniętą — ciskać.

Głos Pański roztapia się i bez reszty niknie w chórze innych głosów, które, jak Pan przyznajesz to sam, zaszczytu nie przynoszą Rosyi. Splata się z nimi głos Pański harmonijnie w rozległą i straszną pieśń, która nam, Polakom, towarzyszy od kołyski do grobu, i która tylko nam, Polakom, może w kawałki nie poszarpać włókien nerwowych, tylko nam, którym przedtem pogruchotano kości.

Bo i czemże głos Pański w treści zasadniczej różni się od głosu owego czarnosecińca, który w interesie litwactwa tęskni do rządów Murawjewa wileńskiego? Czem głos Pański różni się od głosu pana Bikermana? Ten ostatni, stwierdzając, że odporność społeczeństwa polskiego względem Żydów rośnie w miarę łagodnienia rządów rosyjskich w Królestwie, pisze: „Pod rządami Hurki Polacy nie prześladowali Żydów. I gdyby obecnie osadzić w Warszawie Murawjewa wileńskiego, to bojkot Żydów ustałby natychmiast".

Następnie zadaje przeciwnikowi kilka pytań:

http://rcin.org.pl

Czy Petersburg posiada 40 proc. ludności cudzoziemskiej? Czy w Moskwie podczas wyborów do Izby państwowej zdarzył się wypadek, iżby ani jednego Rosyanina nie dopuszczono do grona wyborców? Czy o losach mandatu w któremkolwiek z miast rosyjskich rozstrzygała ludność nierosyjska?

Odpowiedz Pan naprzód na te pytania! Odpowiedz, czy w sercu Rosyi rozległ się okrzyk, ażeby przestała istnieć, ażeby przestała być sobą? Czy w stolicy Pańskiego narodu Żydzi wystąpili z hasłem podporządkowania interesu rosyjskiego interesom własnym? I, na domiar, wyobraź Pan sobie, że Żydzi stanowią szóstą część ludności Pańskiego kraju, i że obcym posługują się językiem, i że zwartą masą obsadzili najwybitniejsze ogniska kultury, i że główny ośrodek swoich interesów stawią w poprzek jedynej drogi, na której rozwinąć się może przyszłość Pańskiej ojczyzny. Tak! zważ Pan to w myślach swoich, zważ to wszystko na szalach sumienia, nim ochrzcisz nas mianem antisemitów.

Tymczasem zaś, pozwól Pan powiedzieć sobie, że gdybyśmy w Polsce Żydów mieli w takim stopniu spolszczonych, w jakim Żydzi w Rosyi są zruszczeni, to wcaleby u nas „kwestya żydowska" nie istniała. My wszystkim żydom, którzy na wspólnym z nami gruncie narodowym stają, szeroko bratnie otwieramy ramiona. Wszelako z tymi, którzy się nam na każdym przeciwstawiają kroku, liczyć się musimy, jako z wrogiem.

W Tygodniku Ilustrowanym A. Świętochowski zamieścił artykuł p. t. „Żydo-Polska", w którym uzasadnia następujące twierdzenia: 1) nadmierna ilość żydów napływowych, która przewyższa siły chłonne naszego społeczeństwa i grozi jego bytowi; wyzywająca i drażniąca taktyka nacyonalistów żydowskich w związku z napaściami na polskość ich dobrowolnych i najętych obrońców — te przyczyny wytworzyły u nas lub spotęgowały prąd antisemicki, jako ruch obronny; 2) asymilatorzy, którzy z początku przeciwstawiali się nacyonalistom żydowskim, stanęli dziś przeważnie po ich stronie, przenosząc solidarność wyznaniową i rasową nad polsko-społeczną. Zachowując pozory, które już nikogo nie łudzą, i przyłączając się faktycznie do masy narodowi polskiemu obcej lub nieprzyjaznej, nie tylko powiększają jej wrogą siłę, ale sami przywracają ghetto, przeciwko któremu zawsze walczyli. Dodać należy, że jakkolwiek w mimowolnych jego twórcach zrozumiała jest chęć i potrzeba udowodnienia, że autor „Żydo-Polski" zmienił stanowisko w sprawie żydowskiej, w istocie zajmuje on to samo od chwili, kiedy w rozprawach stronnictwa Demokracyi Postępowej walczył przeciw zżydzeniu kraju i broniąc żydów od krzywd, nigdy im Polski na łup nie oddawał. Nie znaczy to, ażeby zmiana przekonań w sprawach praktycznych nie była dozwoloną, a nawet konieczną. Kto jej nie uznaje, powinien ulubionego konia, który dostał nosacizny, dalej głaskać, narażając się na śmierć niechybną, zamiast go zastrzelić. Dawniej żydzi nie rościli sobie pretensyi do naszej ojczyzny, jako do swojej własności, dawniej asymilatorzy uważali się za polaków, a dziś ci patryoci, wywodzący się w prostej linii od Jankla Cymbalisty, rozdzierają publicznie szaty dlatego, że ktoś śmiał litwaków nazwać „szczurami wędrownymi", tych litwaków, którzy nazywają Polskę „trupem", domagają się dla niej Murawiewa i krzyczą głośno w wagonie do konduktora: „kak wy smiejetie gowohyt po polski"?

Gazeta Pabianicka nie wierzy w szczerość uczuć osób, podpisanych na odezwie łódzkiej, wzywającej do zgody z żydami. Według niej

„dominujące miejsce zajmują w niej lekarze, dalej adwokaci, przełożone szkół i nauczyciele, rejenci. — Większość z tych osób dlatego tylko mieszka w Łodzi,że im się tu dobrze dzieje, że robią pieniądze — ci więc poważnie ucierpieliby w wypadku, jeśliby żydzi, odpłacając społeczeństwu polskiemu, zechcieliby nawzajem ich bojkotować, czerpią oni bowiem przeważnie swe dochody z ludności żydowskiej. — Już dość dawno słyszałem, że ci z łódzkich lekarzy polaków, którzy mieli praktykę przeważnie w sferach żydowskich — bez porównania mniej zarabiają. — Część zpośród podpisanych uległa oczywiście namowom, a tylko mała cząsteczka są to zaślepieńcy à la Krzywicki lub Sempołowska. — Zupełnie wyraźnie jest widoczne, iż w akcyi „pojednawczej", przemówiła jedynie „kieszeń" i nic więcej. Smutne to, ale niestety prawdziwe. Wszak przez wydanie takiej odezwy w chwili gdy społeczeństwo polskie pragnie rozumnie i celowo dojść przez stopniowe zdobywanie w handlu placówek, do ujęcia steru jego w swe ręce, owa zaślepiona grupa naszego społeczeństwa, jak w Warszawie, tak obecnie w Łodzi, daje wcale niedwuznacznie do zrozumienia, że obcy naród i cudze dobro są im droższe niż swoich.

W przypadkach wątpliwych wolimy zawsze przypisywać ludziom pobudki dobre, niż złe; więc może i tu było pierwszych więcej, niż przypuszcza G. Pabianicka.

Kuryer Warszawski zwraca uwagę na bardzo smutny fakt:

Coraz czętsze są przypadki omdlewania dzieci podczas nauki w szkołach początkowych naszego miasta. Przyczyną jest głód...

Chłopcy i dziewczęta z brudnych suteryn, poddaszy, izb niehigienicznych i natłoczonych zdążają do odległych szkół, bardzo często bez posiłku lub po śniadaniu — zbyt skromnem. Przebywając znowu w ciasnych lokalach szkol-

http://rcin.org.pl

nych po 5 i 6 godzin dziennie, większość dzieci bladych, mizernych, źle odzianych i obutych, traci wrażliwość na podawaną im wiedzę początkową, jest senna bezmyślna, przytępiona; organizmy zaś wątłe opadają z sił i tracą przytomność. Zapytywane przez nauczyciela dziecko, co mu dolega, odpowiada, że nie jadło śniadania lub jest bardzo głodne. O jakiejkolwiek nauce wydajnej w takich okolicznościach niema mowy. Jakże zaradzić złemu?

Na zachodzie Europy sprawę tę już dawno rozwiązano. Dzieci w szkole otrzymują bezpłatnie posiłek — śniadania lub obiady — na koszt państwa lub społeczeństwa. Pierwsza usunęła głód ze szkoły Anglia jeszcze w r. 1891 i obecnie we wszystkich szkołach angielskich wprowadzono t. zw. „śniadania szkolne". Za przykładem Anglii poszły: Belgia, Szwajcarya, Francya, Włochy i inne państwa. We Włoszech istnieją dwa systemy udzielania posiłku uczniom: pierwszy, zapoczątkowany w San Remo, polega na dawaniu gorących śniadań; drugi — z zimnych przekąsek: bułeczek z masłem, serem i t. d. System drugi, zastosowany w Cremonie, ma większe rozpowszechnienie, gdyż jest tańszy. Cremona wydaje na śniadanie każdego dziecka dziennie 3 do 4 kop., San Remo — 6 kop.

I u nas, w niektórych szkołach średnich i w kilku początkowych prywatnych otrzymują dzieci gorący posiłek, ale w przeważnej większości szkół naszych dziatwa, zwłaszcza rodziców niezamożnych, jest głodna.

Sprawę zapewnienia dzieciom wszystkich szkół posiłku omawiano w kołach pedagogicznych, ale nauczyciele sami niewiele zdziałają tam, gdzie potrzebny jest wysiłek zbiorowy: nauczycielstwa, społeczeństwa i miasta. Pierwsi powinni w zrzeszeniach swoich stan odżywiania się dziatwy wszechstronnie omówić i uchwały podać do wiadomości ogółu. Społeczeństwo, utrzymujące szkoły prywatne, musi do budżetów szkolnych wstawić pozycyę na posiłek dla dzieci; to samo winno być zastosowane w szkołach, istniejących kosztem miasta.

Zanim sprawa pożywienia bezpłatnego w szkołach naszych załatwiona będzie w drodze prawodawczej, inicyatywa prywatna i społeczna musi ją zapoczątkować, gdyż w ten sposób poczynano sobie również za granicą.

Teatr.

Utwory książkowe na scenie.

W Teatrze Polskim — nowym, niedawno zbudowanym przybytku — wystawiono naprzód Irydjona Krasińskiego a następnie Nowe Ateny A. Nowaczyńskiego. Co do pierwszego działał on głównie urokiem nazwiska i wrażeniami z czytania. Perspektywa teatru nie tylko w dekoracyach i maskach aktorów, ale także w utworach wymaga rysów wydatnych, które w niej łagodnieją, zachowując wyrazistość. Irydjon nie jest postacią o konturze jasno zarysowanym, ale figurą zagadkową, kroczącą w prześwietlonych mgłach, rzucającą słowa tajemnicze i wieloznaczne. Było to więc całkiem naturalnem i łatwem do przewidzenia, że on w perspektywie scenicznej straci zupełnie cechy określone, zatrze się. Tak było.

P. Nowaczyński jest satyrykiem znakomitym, chociaż zbyt barokowym i dziwacznie makaronistycznym, ale dramaturga ma w sobie niewiele. Kładąc cały swój talent i zabiegi w ostre szlifowanie frazesu i migotliwość wyrazów, nie stwarza ruchu, który jest głównym nerwem akcyi scenicznej. Stąd też jego „Satyra na wielki Kraków" jest rzeczywiście satyrą, ale nie komedyą, to znaczy, że wolimy ją czytać, niż słuchać. Wszystkie szpilki, lancety, kindżały, którymi autor posługuje się wprawnie i niemiłosiernie, ukazują cały swój artyzm obrobienia i ciętość działania w książce; na deskach teatru giną i nieraz nudzą. Naturalnie od czasu do czasu wybłyśnie mocno jakiś dowcip, jakieś trafne spostrzeżenie — i wtedy widz się ożywia. Wogóle zaś zachowuje się tak, jak gdyby słuchał czytania — zbyt długiego i zbyt prędkiego.

KRONIKA POWSZECHNA.

— Wilno otrzymało nową instytucyę społeczno-oświatową: „Towarzystwo biblioteki publicznej imienia Eustachego i Emilii Wróblewskich". Zgodnie z ustawą składa się ono z 99 członków rzeczywistych i nieograniczonej liczby dożywotnich i popierających. Ma prawo utrzymywania biblioteki, archiwum i zbiorów starożytności, urządzenia czytelni i wypożyczalni, posiadania gabinetów dla prac naukowych oraz organizowania odczytów i wykładów publicznych. Obecny majątek Towarzystwa stanowi: księgozbiór, obejmujący około 65,000 tomów, około 3000 sztychów, przeszło 1000 map; w archiwum znajduje się około 5000 rękopisów i przeszło 10,000 aktów, dokumentów, listów i autografów, zbiór masoński, godeł, pieczęci; zbiór obrazów i około 100 sztuk rzeźb, medale i medaliony. Prócz tego Towarzystwo ma prawo na plac i posiada 40,000 rb. w gotówce na rozpoczęcie budowy gmachu bibliotecznego.

— W początkach stycznia 1910 r. Królestwo Polskie podług zestawień urzędowych, posiadało 118 miast i miasteczek z 2,736,786 ludności. Ta statystyka uznaje tylko trzy kategorye: rosyan, żydów i „pozostałych". Ludności rosyjskiej znajduje się w miastach Królestwa 149,396, żydów — 1,132,166, „pozostałych", t. j. polaków i niemców 1,455,224. Z miast gubernialnych, prócz Warszawy, Kalisz liczy polaków (zawsze z niemcami) 23,418 na 48,946 ogółu mieszkańców, Kielce — 18,431 na 31,171, Lublin 26,495 na 65,870, Radom 23,462 na 47,594, Piotrków 21,652 na 41,702 i t. d. Łódź na 408,442 mieszkańców liczy 3597 rosyan a 92,558 żydów. W większych miastach niegubernialnych Włocławek na 33,764 liczy 22,743 polaków i niemców, Zduńska Wola 9,674 na 25,705, Będzin 23,512 na 49,623 i t. d. W małych miastach i miasteczkach stosunek ten jest jeszcze gorszy: w Sochaczewie np. mamy 1918 polaków na 4910 żydów, w Międzyrzecu 3772 polaków na 12,744 żydów, w Kałuszynie 1382 polaków na 8257 żydów. Jest też curiosum, miasteczko Szaki, w którem śród 2580 żydów żyje 100 chrześcian polaków. — W Galicyi ludność miejska wynosi 1.600,000, stanowi 20% ogółu mieszkańców kraju i skupia się w 32 miastach i 139 miasteczkach. I tu żydzi są potężnym składnikiem, który jednak od lat 30 stale w odsetkach się obniża

http://rcin.org.pl

we Lwowie np. z 28,2 na 27,8%, w 19 miastach znaczniejszych z 46,6 na 38,5%, w 83 miasteczkach z 48,1 na 42%.

— „Swój do swego" stało się kanonem szerszego ogółu; że ten kanon jednak nie znalazł odgłosu w najszerszym świadczy następujący fakt, z oburzeniem przez opinię publiczną opowiadany. Nawprost Dworca wiedeńskiego wybudowano ogromny hotel, własność hr. Przezdzieckich, któremu dano patryotycznie brzmiącą nazwę „Polonia". Całkiem jednak niepatryotycznie zupełne urządzenie wewnętrzne numerów, restauracyi, cukierni powierzono akcyjnemu towarzystwu w Wiedniu na wysoką sumę. Podobno o dostawę platerów i szkła zwrócono się również do firm zagranicznych. Tacy my zawsze: w słówkach tylko i w słówkach.

— Pan Włodzimierz Trąmpczyński przytacza w Dniu ciekawy i mało znany fakt z dziejów dziennikarstwa polskiego: Na początku ósmego dziesiątka ubiegłego stulecia rząd pruski dla skuteczniejszego germanizowania polaków postanowił założyć wielkie pismo codzienne w języku polskim. Podjął się tego zadania za dobre pieniądze właściciel dużej drukarni w Poznaniu, Ludwik Merzbach. Sprowadził on pocichutku z Warszawy dwóch zdolnych literatów i publicystów: Feliksa Kozubowskiego i Henryka Kona. Ci w najgłębszej tajemnicy zaczęli redagować Gazetę Poznańską za pruskie pieniędze. Wprędce jednak wyśledzono i na widok publiczny wyniesiono całą haniebną robotę. Kozubowski, zapłacony jeszcze hojniej przez polaków, niż przez rząd pruski, przyznał się do wszystkiego i Poznań opuścił, Henryk Kon zaś wstąpił do tajnej policyi poznańskiej a Merzbach zaczął wydawać hakatystyczny organ Posener Tageblatt.

— Ciekawe wiadomości o ruchu żydowskim w Palestynie podaje ks. Kruszyński w Przeglądzie powszechnym. W r. 1873 było w Jerozolimie zaledwie kilkuset żydów. Korzystając z liberalnych zapatrywań Abdul Hamida, zaczęli przybywać do Palestyny coraz liczniej. W 1878 r. było ich już tu 34 tysiące, w 1907 r. 55 tysięcy, w 1909 r. — 95 tysięcy, a w tej liczbie około 7,250 rolników. Cały prawie handel jest w ich rękach. Pobudowali oni w Palestynie swoje szpitale, szkoły i różne instytucye, dające emigrantom schronienie i pomoc materyalną. Kapitaliści żydowscy pozakładali kolonie rolnicze w różnych okolicach kraju, nawet szkołę rolniczą i techniczną dla przygotowania fachowców. Są już winnice planowo prowadzone. Jedna kolonia posiada pół miliona szczepów winnych, przeszło 4 tysiące drzew oliwnych i tyleż drzew pomarańczowych.

— Pocztowe kasy oszczędnościowe w Austryi należą do wzorowych instytucyi tego typu. Początkiem swoim sięgają tu zaledwie 1883 r. Pierwsze kroki były bardzo skromne a dziś, choć ogólna suma kapitałów złożonych nie przekracza 200 mil. kor., obroty wynoszą miliardy. Liczba osób, składających tu swoje oszczędności, wzrasta z każdym rokiem i przekroczyła już cyfrę 2,267,000, co stanowi 50% wszystkich ludzi oszczędzających w Austryi. Ten bezprzykładny rozwój kas pocztowych przypisują temu, że na ich czele stali zawze ludzie wykształceni i niezrutynizowani w służbie biurowej.

— Nędza w Łodzi jak groźne widmo, nieobliczone w następstwach swoich, szerzy się w mieście. Zastój w przemyśle całego państwa, wywołany nieurodzajem a ostatecznie niepewnem położeniem całej Europy, pociągnął za sobą bankructwo wielu znacznych firm w Rosyi, co zgubnie się odbiło na przemyśle łódzkim. Większość fabryk zaprzestała pracować lub zmniejszyła dni robocze do minimum. Komitet obywatelski ilość bezrobotnych oblicza na 20,000, niektórzy podnoszą tę cyfrę do 45,000. Nie koniec temu jednak, gdyż fabryki nie przestają się zamykać i liczba pozbawionych pracy wciąż się zwiększa.

— W tym roku Zjazd Kółek Staszica był niezwykle liczny, bo posiadał około 500 delegatów. Takiego zastępu nie wystawi żadne inne stowarzyszenie. Trzydniowe obrady toczyły się z wielką zwięzłością przemówień i ściśle rzeczowo. Chłop nie umie i nie lubi szeroko deklamować, odurzać siebie i słuchaczów wonną frazeologią; mówi treściwie i przedmiotowo. Rozbierano sprawy ważne, między innemi może najważniejszą utworzenie syndykatu dla sprzedaży nasion i narzędzi rolniczych. Ogromna większość obecnych oświadczyła się za utworzeniem takiej spółki.

— W czterdziestem z rzędu sprawozdaniu Spółek zarobkowych i gospodarczych w Poznańskiem i Prusach Zachodnich za rok 1911 znajdujemy dalsze dowody ekonomicznego wzmagania się polaków w tej dzielnicy. Liczba 265 Spółek powiększyła się w roku sprawozdawczym o 14; po za Związkiem jest jeszcze czynnych 22. W. Ks. Poznańskie posiada ich 201, Prusy Zachodnie 78. Wzrosła też ilość członków z 125,108 do 134,161. Suma posiadanych udziałów podniosła się do 25,767,233 czyli o 1,980,966, oszczędności deponentów do 231,007,196 prawie o 26½ mil. marek więcej, niż w roku poprzednim. Ciekawym też jest zawodowy podział członków: a więc właścicieli ziemskich należało w roku sprawozdawczym do Spółek 1756, gospodarzy i chałupników 68,575, dzierżawców 2608, przemysłowców i rzemieślników 20,830, innych zawodów 11,787, prócz tego nie sprawdzono przynależności zawodowej 28,607 członków.

— Lubelskie Towarzystwo rolnicze znowu zaznaczyło się w sprawie doniosłości ogólnej. Przedstawiło ono C. T. R. memoryał, w którym domaga się wystąpienia do władz w celu zniesienia akcyzy od cukru-kryształu, co uniemożliwiłoby wywóz jego zagranicę i rozmnożyło spożycie śród najszerszych mas. Zważywszy, jak wielką jest siła odżywcza cukru, z uznaniem przyjąć trzeba uchwałę lubelską.

— Śród zamieci śnieżnej na wyprawie pod biegun południowy zginął kapitan Scott, anglik, nie dotarłszy do celu, choć w niewielkiej od niego odległości. Ciało jego oraz towarzysza znaleźli skostniałe ci, którzy wybrali się na poszukiwanie śladów zagubionego.

— V-y Zjazd techników polskich we Lwowie 1910 r. utworzył delegacyę i polecił jej uporządkowanie naszego słownictwa rzemieślniczego. Delegacya ta, po zebraniu i opracowaniu materyału, wydała obecnie I część słownika, która obejmuje kowalstwo, ślusarstwo, kotlarstwo żelazne i miedziane, blacharstwo, obrabiarki i narzędzia rolnicze. Zrozumienie nazw ułatwiają rysunki.

— Grono młodzieży nabyło pod Pilicą 50 morgów gruntu, na których zamierza zorganizować wzorową zagrodę, opartą na zasadach współdzielczości. Po za pracą na roli i w ogrodzie, będą w wolnych chwilach zajmowali się rzemiosłami.

— Ilość samobójstw wzrasta stale — i nietylko u nas. W Warszawie w r. 1910 zanotowano 561 wypadków, w r. 1911 — 697, w 1912 — 1023. W styczniu było ich 61, w lutym — 85, w marcu — 105, w kwietniu — 72, w maju — 85, w czerwcu — 107, w lipcu — 88, w sierpniu — 77, we wrześniu — 83, w październiku — 79, w listopadzie—85, w grudniu — 96. Mężczyzn w ogólnej liczbie 548, kobiet 475. Te ostatnie nieraz symulują, gdy mężczyźni daleko częściej na seryo odbierają sobie życie. Śród proletaryatu kobiecego jodyna jest bardzo często używaną trucizną.

— W Sterdyni, w pow. Sokołowskim, gub. Siedleckiej gminiacy uchwalili jednomyślnie — jak donosi Ognisko, że w niedziele i święta w obrębie ich gminy będą zamknięte wszystkie handle z napojami alkoholicznymi. Uchwałę tę przedstawiono do zatwierdzenia gubernatora. Taż sama gmina przeznaczyła z czystych zysków kasy gminnej 420 rb. na straż ogniową, przeszło 1000 rb. na szkołę 4-klasową i 160 rb. na telefon do Sokołowa.

— Taft przed swem ustąpieniem z prezydentury Stanów Zjednoczonych założył protest przeciw uchwaleniu ustawy, mającej ograniczyć dopływ emigrantów z Europy, jako szkodliwej dla przyszłości jego kraju, którego olbrzymie obszary leżą jeszcze odłogiem i potrzebują rąk roboczych. Obecni wychodźcy są to przeważnie robotnicy rolni z Europy wschodniej; choć ciemni i nieoświeceni nie zaznaczają się oni żadnem specyalnem zamiłowaniem do zbrodni i występków, przeciwnie, fizycznie zdrowi, znalazłszy pracę, są bardziej odporni na wszelkie pokusy; a już w drugiem pokoleniu wychowani w szkołach amerykańskich dają obywateli bardzo przywiązanych do nowej ojczyzny.

— W Galicyi, gdzie stan posiadania polskiego coraz bardziej się uszczupla, powstało Towarzystwo „Ziemia polska", które położyło sobie za zadanie ochranianie tej ziemi od przechodzenia w ręce obce, szczególniej na kresach, bar-

http://rcin.org.pl

dziej pod tym względem zagrożonych. Z tego powodu pierwszy oddział Towarzystwa powstał w Krakowie w bliskości Śląska i tak licznie rozsiadłych w Zagłębiu Krakowskiem kolonij niemieckich. Towarzystwo pilnie czuwa nad wychodźcami, zarówno wybierającymi się w drogę, jak powracającymi. Pierwszych usiłuje często powstrzymać, drugich, zasobnych w znaczne nieraz środki, skierować do osiedlenia na roli i kolonizacyi ziemi polskiej.

— W Krakowie odbył się podobno wiec żydów miejscowych, protestujący przeciw t. zw. „bojkotowi warszawskiemu". W sali uniwersytetu ludowego debatowano nad wpływem, jaki ten ruch wywrzeć może na stosunki galicyjskie. Według relacyi Dziennika poznańskiego jeden z mówców, socyalista polski, p. Zalewski, oświadczył, że żydzi nie mają względem Polski żadnych obowiązków wdzięczności, gdyż za gościnnę „dali jej cywilizacyę i stworzyli miasta polskie". Mają dziś oni swoje własne ideały narodowe i w ogromnej większości są syonistami. Bojkot zaś warszawski to ruch, propagowany wyłącznie przez drobne mieszczaństwo, zatrwożone konkurencyą żydowską, ale ono skazane jest na zagładę. Wielki kapitał, do którego najbliższa przyszłość należy, nie jest antisemicki, a zwycięzcami ostatecznymi będą robotnicy, którzy nie mają nic wspólnego ani z nacyonalizmem, ani z antisemityzmem. Robotnicy chcą autonomii dla Królestwa ale pod tym warunkiem, że i żydzi zgodzą się na nią, jeżeli dla siebie otrzymają także osobną autonomię eksterytoryalną i będą mogli rządzić się sami, jako naród. Socyaliście polskiemu odpowiedział żyd, zbijając jego dowodzenia. Oświadczył on przedewszystkiem, że żydzi wszędzie korzą się tylko przed siłą; w Poznańskiem np. są hakatystami. Dopóki Niemojewski zwalczał katolicyzm, przyklaskiwali mu, dostarczali materyałów, dopomagali wszystkiemi siłami; kiedy jednak zabrał się do zabobonów żydowskich i zaczął przedrukowywać talmudyczną książkę Szulchan aruch, podnieśli taki gwałt, jak gdyby się zbliżał koniec świata. Mówcy przerywano, oczywiście, krzykami i sykaniem. Potępił też „bojkot" warszawski redaktor socyalistycznego Naprzodu, p. Hecker, z pochodzenia żyd, ale i jego wywody nie podobały się na sali. Upewniał on, że w Krakowie antisemityzmu obawiać się nie potrzeba. Przed kilku laty redaktor antisemickiego Głosu narodu był prawie dyktatorem, dziś prezydent miasta jest z żydów, obaj wiceprezydenci — jeden jest żydem, drugi z żydów. Sekretarz Akademii Umiejętności także z żydów. Bojkot w Królestwie jest barbarzyństwem, ale i żydzi dużo zawinili, polakom nie można się więc dziwić, że nie chcą oddać im rządów w miastach. Bojkot jednak przeminie, ale żydzi nie przeminą i, jak sądzi p. Hecker, zasymilują się, choć im zawsze pozostanie mundur rasowy — tu śród wielkiej wrzawy dotknął swego nosa. I ta mowa nie zyskała uznania zebranych.

Czy i kiedy?

(Nadesłane).

Słyszymy ciągle zapytanie: czy i kiedy skończy się bojkot przeciwżydowski? Odpowiedź trudna, ale jednocześnie ramy, w jakich ta sprawa przedstawiona jest publicznie, są zbyt szerokie. Przedewszystkiem ten bojkot polski jest tylko bardzo nieudolną kopią odmiennego żydowskiego. Żydzi bowiem — rozumie się, nie mówimy o spolszczonych — nabywali zawsze u chrześcian tylko materyały surowe: drzewo, zboże, mleko, owoce i t. d., natomiast wytwory przemysłu kupowali wyłącznie u swoich spółwyznawców. Tak samo zachowywali się w korzystaniu z cudzej pracy. Najmowali do niej tylko w tych wypadkach, w których „swoi" służyć im nie mogli. Administratorami, oficyalistami w kantorach i sklepach, adwokatami, lekarzami i t. d. byli u nich prawie sami żydzi. Do takiego zamknięcia się w obrębie „swoich" bojkot polski nigdy nie dojdzie.

Jak to już wielokrotnie zaznaczaliśmy i coraz dowodniej przekonywamy się, głównymi twórcami wzmożonego antisemityzmu u nas byli nacyonaliści żydowscy i prowokacyjni adwokaci żydostwa. Jeżeli pp. Sempołowskie, Lubińskie, Mejrowie piszą akty oskarżenia przeciwko społeczeństwu bluźnierczem piórem, jeżeli p. Krzywicki przewiduje „noże" w rękach polaków a jakiś korespondent Priazowsk. Kraja nawet je widzi; jeżeli w tutejszych żydowskich i żydopolskich gazetach ciągle się znieważa uczucia patryotyczne polaków, a w zagranicznych przedstawia się ich jako dzicz rozjuszoną i jeżeli ta rozjuszona dzicz nie dopuściła się ani jednego gwałtu — to czy potrzeba jeszcze czegoś więcej, ażeby podsycić odrazę i nienawiść, ażeby podtrzymać bojkot? Czerpie on swoją siłę w znacznej mierze z prowokatorstwa i adwokactwa żydowskiego. Czy i kiedy te źródła wyschną? Może nigdy a w każdym razie nie prędko. Żydzi są nerwowi, krzykliwi i solidarni. Przez 20 lat żyłem złudzeniem, że „polak mojżeszowego wyznania" czuje się bliższym polaka wyznania chrześcijańskiego, niż np. rosyjskiego żyda. Dziś widzę, że jest to chimera. Pierwszy będzie pozornie odprzysięgał się od ostatniego, ale dopóki ostatniego nie zaczepi drugi. Wtedy natychmiast podnosi gwałt o antisemityzm i mając pełne usta słów polskich, popełnia czyny wyłącznie żydowskie. Oto dlaczego bojkot nie może prędko wygasnąć.

P. Wyżgalski.

DARY.

Dla szkoły w Bratnem do rozporządzenia A. Świętochowskiego

Red. „Prawdy" 54 rb. 50 k.
Saski Juliusz z Żytomierza 25 rb.
Kępiński 10 rb.
Malewski 3 rb.
Hulanicka z Czeczelnika 100 rb.
Skowroński 3 rb.
Strzemboszowie 6 rb.

http://rcin.org.pl

Orzełowski Adolf 25 rb.
Trembiński Stanisław 5 rb.
Hryckiewicz 3 rb.
Sulej Stanisław 2 rb.
Lemański Wincenty 2 rb.
Bukowiecka Jadwiga 5 rb.
Rolnik 1 rb. 70 k.
Fryze Ludwik 10 rb.
Maciejowski z Głazowej 3 rb.
Dr. Mucha 5 rb.
Zrębowicz 2 rb.
Nowiński Romuald 6 rb. 70 k.
Jabłoński Józef 150 rb.
Bronisław Rejchman 50 rb.
M-a Bena 100 rb.
M. Braunsteinowa 25. rb.
A. Mayznerowa 25 rb.
E. Konicowa 25 rb.

Z Częstochowy:

Austen Aleksander 5 rb.
Bagieński Czesław 5 rb.
Chrzenowscy St. i Wacława 3 rb.
Jełowicki Stanisław 5 rb.
Gajzler Feliks 3 rb.
Langner Jan 3 rb.
Marczewski Józef 5 rb.
Mońkowski Leon 10 rb.
Naziębło Wacław 3 rb.
Nowak Stanisław 3 rb.
Płodowski W. 1 rb.
Reklewski Kazim. 10 rb.
Rejman Kazimierz 5 rb.
Rutkowski Józef 3 rb.
Stawnicki W. 1 rb.
Sokół W. 1 rb.
Wrześniowski Wład. 3 rb.

Pracownicy kopalni Saturn 50 rb.

PISMA ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO:

Tom I. Obrazki powieściowe cena 1 rb. 50 k.
Tom II. Obrazki powieściowe cena 1 rb. 20 k.
Tom III. Bajki . . . . . 1 rb. 20 k.
Tom IV (wyczerpany).
Tom V (wyczerpany).
Tom VI. Utwory dramatyczne. . 1 rb. 50 k.
Tom VII. Duchy, t. I . . . . . 1 rb. 50 k.
Tom VIII. Duchy, t. II . . . . . 2 rb. —

ZIEMIA tygodnik ilustrowany, krajoznawstwu polskiemu poświęcony, na rok 1913 daje prenumeratorom swoim dwojakie premia: 1) 4 piękne kartony krajoznawcze (krajobraz polski, typy ludowe, zabytki sztuki polskiej) — bezpłatnie, 2) 4 albumy krajoznawcze („Z naszych krajobrazów", 2) „Typy ludowe", 3) „Z wybrzeży Baltyku" i 4) „Z Karpat") — po cenie znacznie dla prenumeratorów rocznych zniżonej — oraz numer monograficzny Księstwu Łowickiemu poświęcony. Przedpłata w Warszawie: 5 rb. rocznie (z premium albumowem 7 rb. półrocznie 2 rb. 50 kop. Na prowincyi 6—50 (z prem. album. 9 rb. 30 kop. rocznie. Członkowie T-wa Krajoznawczego i T-wa Miłośników historyi mają 10% rabatu. Adres: Warszawa: Al. Jerozolimskie 29—1.

NOWE TORY miesięcznik, poświęcony sprawom oświaty i wychowania' wychodzi 10 razy na rok (oprócz 2 miesięcy wakacyjnych) pod redakcyą Konrada Drzewieckiego przy współudziale komitetu. renumerata: 5 rb. rocznie w Warszawie, 6 rb. z przesyłką pocztową. Adres redakcyi i administracyi: Chmielna 35, m. 3, tel. 118-33,

PRAWDA najstarszy polski tygodnik demokratyczny i postępowy, poświęcony sprawom polityki, życia społecznego, nauki, literatury i sztuki. W r. 1913-ym abonenci PRAWDY otrzymają, jako dodatek bezpłatny, cenne dzieło francuskiego uczonego, S. Reinacha p. t. „ORFEUSZ, POWSZECHNE DZIEJE RELIGII". Prenumerata w Warszawie kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8 z odnoszeniem do domu. Z przesyłką pocztową: kwartalnie rb. 2 kop 50, rocznie rb. 10. Redakcya i Administracya: Warszawa, ul. Widok N-r 3 telef. 77-80.

„SFINKS" miesięcznik literacko-artystyczny i naukowy pod redakcyą Wł. Bukowińskiego, przy blizkim współudziale prof. Ign. Chrzanowskiego i prof. Ign. Matuszewskiego, rozpoczyna od Stycznia szósty rok istnienia. Nowi prenumeratorzy, nadsyłający całoroczną prenumeratę bezpośrednio, otrzymają jako premium, zeszyty Sfinksa za październik, listopad i grudzień r. 1912. Prenumerata: 9 rb. rocznie w Warszawie, 10 rb. z przesyłką pocztową, 12 rb. z przesyłką poleconą zagranicą.

Listy i gazety dla Humanisty Polskiego prosimy przesyłać: Warszawa, Wilcza 32.

WARUNKI PRENUMERATY: 3 rb., z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu 3 rb. 30 k.
Numer pojedyńczy 30 kop.
Administracya: Warszawa Krucza 9, telefonu 51-26.

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Piękna 15.

http://rcin.org.pl